Turystyka



Nr. 5 maj 1952

SPIS RZECZY

Redaktor naczelny — Konrad Gruda, Redaguje Komitet. Wydawca: „Wydawnictwa Komunikacyjne" Warszawa, Kazimierzowska 52. Adres redakcji: Warszawa, Nowogrodzka 62, róg Chałubińskiego. Tel. 892-80 do 5, wewn. 5713. Adres administracji: Warszawa, „Wydawnictwa Komunikacyjne" Kazimierzowska 52.

Obj. 32 stron. Nakład 5.000. Druk ukończono 30.IV.52.

Papier ilustr. 7? g V kl. A1. Zam. 394. 3-B-17180

Druk „Prasa Demokratyczna", W-wa, Śniadeckich 16.

Cena 2 zł



fot. CAF

W 60-tą rocznicę urodzin Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, milionowa rzesza turystów łączy się w składanych Mu życzeniach z całym Narodem.

Niezapomniane pozostaną Jego słowa że:

„...Poznanie swojego kraju ojczystego to warunek owocnej pracy dla tego kraju".



LEOPOLD LEWIN

1 MAJA

Wezbrały okrzykami kasztany,
Pieśniami zakwitają akacje,
W ten dzień majowo rozśpiewany
Towarzysze — na demonstrację!

W radosnej dziś czerwieni
Zieleń Mazowsza, Śląsk, Zagłębie
Płoną sztandary — las płomieni,
Nad którym białe mkną gołębie.

Za gołębiami wzrok mój wzlata
I pieśń szybuje nad pieśniami —
Ruszymy z posad bryłę świata! —
Stawaj w szeregu, idziesz z nami!

Z rąk naszych wstały te ulice,
Naszą radością kipią place,
Z pieśnią idziemy przez stolicę
Sławiąc socjalizm, pokój, pracę.



Tylkowe kominy ze schroniska na Hali Ornak fot. Werner

DR KAZIMIERZ ZAŁUSKI

WĘDROWNE WCZASY KRAJOZNAWCZE

Minęła zima i to zima nie byle jaka. Na brak śniegu nie można było się skarżyć. Amatorzy desek narciarskich jeszcze teraz wykorzystują w górach najpiękniejsze warunki, jakie można sobie wyobrazić — słońce i wiosenne firny. Ale ani się nie obejrzymy jak przyjdzie lato, a z nim masy turystów-wczasowiczów zaczną wędrówkę po całym kraju, ku lasom, nad jeziora, rzeki, nad morze, w góry.

Różnie można korzystać z dobrodziejstw turystyki i krajoznawstwa. Przypomnijmy raidy i zloty, obozy górskie i nizinne, wycieczki wodne, piesze i kolarskie, samodzielne i w oparciu o istniejące urządzenia turystyczne, jak schroniska i domy wycieczkowe, ale jedną z najciekawszych i masowo rozwijających się form, to skojarzenie wczasów z turystyką, czyli tak zwane wędrowne wczasy krajoznawcze FWP, organizowane w schroniskach PTTK.

Forma ta polega na tym, że wczasowicz spędza swój 14-to dniowy urlop wędrując od schroniska do schroniska, do którego otrzymał skierowanie. Rzućmy okiem na liczby, które zilustrują nam przebieg akcji wczasów krajoznawczych PTTK w zeszłym roku i ubiegłej zimy do marca 1952 r.

Letnie wczasy krajoznawcze odbywały się w ośmiu szlakach.

Dzielą się one na trzy grupy: górską, nadmorską i pojezierza. W grupie górskiej szlak tatrzański obejmuje Zakopane, Halę Ornak, Kalatówki Halę Gąsienicową i Roztokę, szlak Karkonoszy zaś, Solniejów, Halę Szrenicką, Odrodzenie i „Samotnię". Czas trwania wczasów od jednego do pięciu dni, przeważnie trzydniowy.

W grupie nadmorskiej są również dwa szlaki: woliński i morski. Pierwszy z miejscowościami Szczecin, Świnoujście, Międzyzdroje i Dziwnów, drugi z Gdańskiem i Ustką. Czas trwania trzy- i siedmiodniowy.

Grupa pojezierzy dzieli się na cztery szlaki: Suwalsko-Augustowski z miejscowościami Wigry i Augustów, Wielkich Jezior z miejscowościami Olsztyn, Ruciane, Mikołajki i Wilkasy, kanałów mazurskich z miejscowościami Olsztyn Lidzbark, Wilkasy i Węgorzewo. Czas trwania 2, 4 i 7 dni.

Ogółem w 1950 r. korzystało z tych wczasów 3190 osób, a w 1951 r. 4493 osób, co oznacza wzrost o 41%.

Jeśli dodamy do tego 661 uczestników tzw. wczasów narciarskich PTTK zorganizowanych w 4-ch schroniskach „Samotnia", „Odrodzenie", na „Śnieżniku" i na „Kalatówkach" — to otrzymamy liczbę 5.154 uczestników wczasów krajoznawczych i narciarskich organizowanych w sezonie turystycznym 1951/1952.

Wczasy krajoznawcze wymagają pewnego wysiłku fizycznego, zwłaszcza w górach. Tym samym uczestnicy ich powinni odznaczać się sprawnością fizyczną.

W końcu dodajmy nieco uwag krytycznych. Wczasy krajoznawcze odbywają się na szlakach zagospodarowanych turystycznie. Czasem są to domy wycieczkowe, często schroniska wyposażone dla potrzeb turystyki. PTTK uczyniło wszystko, by zapewnić wczasowiczom maksimum wygody, odpowiednie wyżywienie, przewodników, program zajęć, gry i zabawy. Oczywiście nie wszędzie



Obiad wczasowiczów fot. Werner

warunki te były idealne, ale ludzie o zainteresowaniach turystycznych w samym życiu schroniskowym znajdują cząstkę uroku włóczęgi. Niekiedy jednak różnice istniejące między poszczególnymi schroniskami w zakresie ich wyposażenia nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem. Oczywiście PTTK musi uczynić jeszcze wiele, by usunąć istniejące braki wynikające często ze zbytniego natłoczenia, niedostatecznej obsługi, braku świetlicy itp.

Odrębnym zagadnieniem jest odpowiednie pouczenie uczestników wycieczek przez ich macierzyste organizacje zawodowe. Celem pouczenia jest przygotowanie wycieczkowiczów do turystyki, zwłaszcza górskiej. W pouczeniach najważniejszą rolę będą grać buty, jeśli nie turystyczne, to mocne buty, a nie półbuciki, czy zgoła pantofelki na wysokich obcasach. Ludzie przychodzący na wczasy wędrowne z walizką zamiast plecaka to dowód, że strona informacyjna niedomaga. Uruchomienie przez PTTK wypożyczalni plecaków dla wczasowiczów nie rozwiązuje dostatecznie sprawy, gdyż wczasowicze niechętnie rozstają się z walizkami, nie zawsze też zawartość tych ostatnich da się bez szkody zmieścić w plecaku. Zgłaszanie się na wędrowne wczasy górskie osób w bardzo podeszłym wieku, chorych na serce, lub kobiet w ciąży, świadczy wręcz źle o tych, którzy nie zadając sobie trudu rozdzielali mechanicznie skierowania, bez większej troski o wczasowiczów, którzy musieli z tych skierowań korzystać.

Z punktu widzenia organizacyjnego najistotniejsza sprawa to zagadnienie przewodnictwa i programów. Cała wędrówka na szlaku i pobyty w poszczególnych jego punktach być muszą pociągające, interesujące pod względem turystyczno-krajoznawczym. Zasady ideowe PTTK winny być uwzględnione w programie. Zadanie odpowiednio przeszkolonych przewodników polega na umiejętnym łączeniu rozrywkowej strony wędrówki z jej dydaktyką społeczną. W tej dziedzinie osiągnięto w ubiegłym roku duże postępy.

Zbliża się okres wczasów letnich. Przygotowania są w pełnym toku. PTTK dokłada starań, by na czas przeprowadzić konieczne remonty i wyposażyć schroniska. Obsada personalna schronisk jest przedmiotem specjalnej troski. Musi ona stać na wysokości zadania. Kierownicy i personel nie mogą narażać turystów i wczasowiczów na utrapienia, ale muszą odnosić się do nich tak, jak do towarzyszy-turystów, do ludzi, którzy po ciężkiej pracy przyszli odetchnąć wśród ożywczej przyrody, sami zaś potrafią oceniać i uszanować pracę innych, w tym wypadku ciężką pracę personelu schroniska. Należyte zaopatrzenie schronisk i domów wczasowych w żywność daje gwarancję, że i na tym ważnym odcinku wszystko będzie funkcjonowało sprawnie. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że na ogół w ubiegłym roku nie było pod tym względem żadnych poważniejszych zastrzeżeń. Wyposażenie schronisk w biblioteki, gry, zabawy i sprzęt sportowy — sprawa podjęta w ub. roku — stanie na jeszcze wyższym poziomie.

L. KALTENBERGH

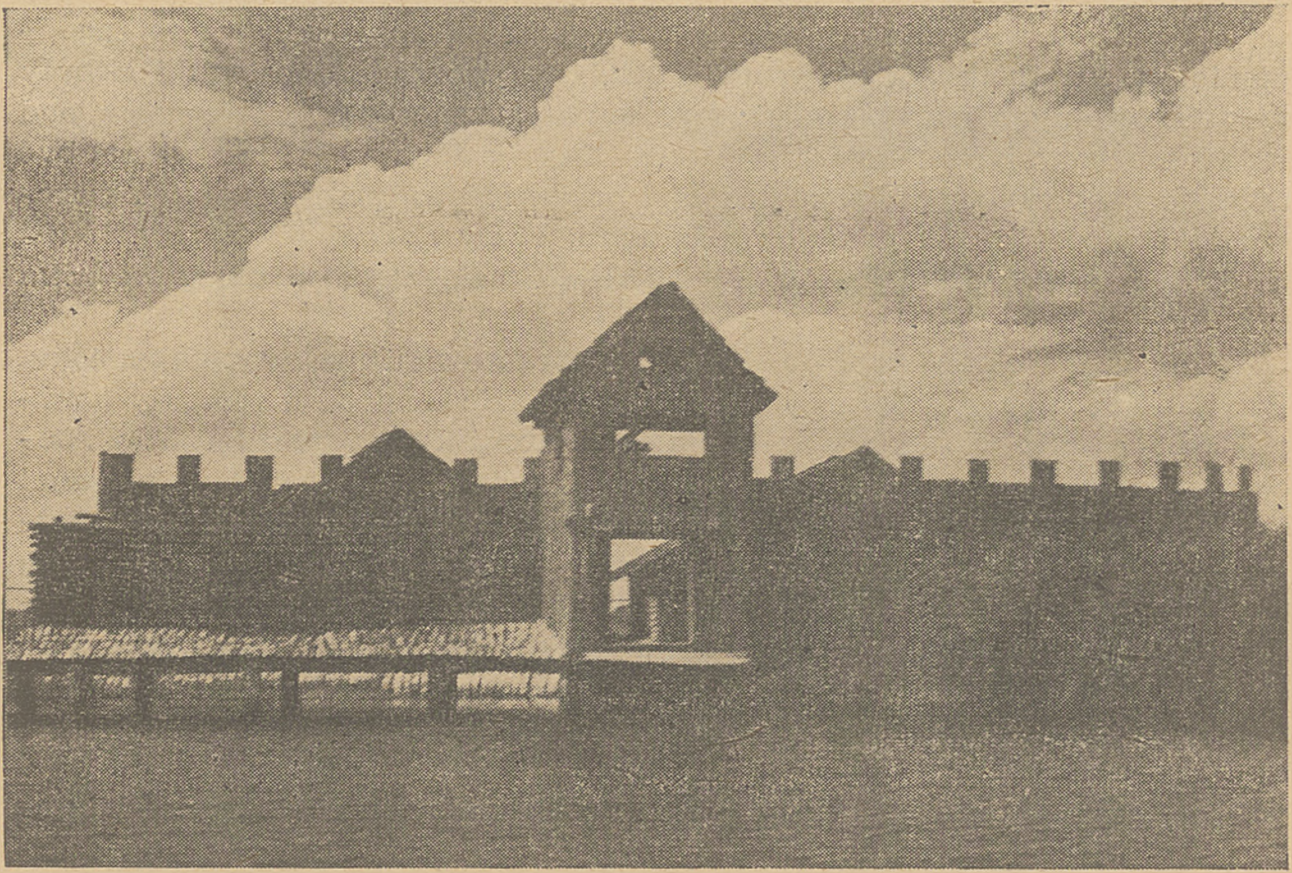
TURYSTYKA NA TROPIE HISTORII

„...Teatr zna gapia i widza. Podobnie wędrowiec— bywa gapiem, nie zapamiętującym niczego, z tego co mija w drodze, albo — uważnym obserwatorem, którego wiedza i myśl bogaci się przez wędrówkę...“

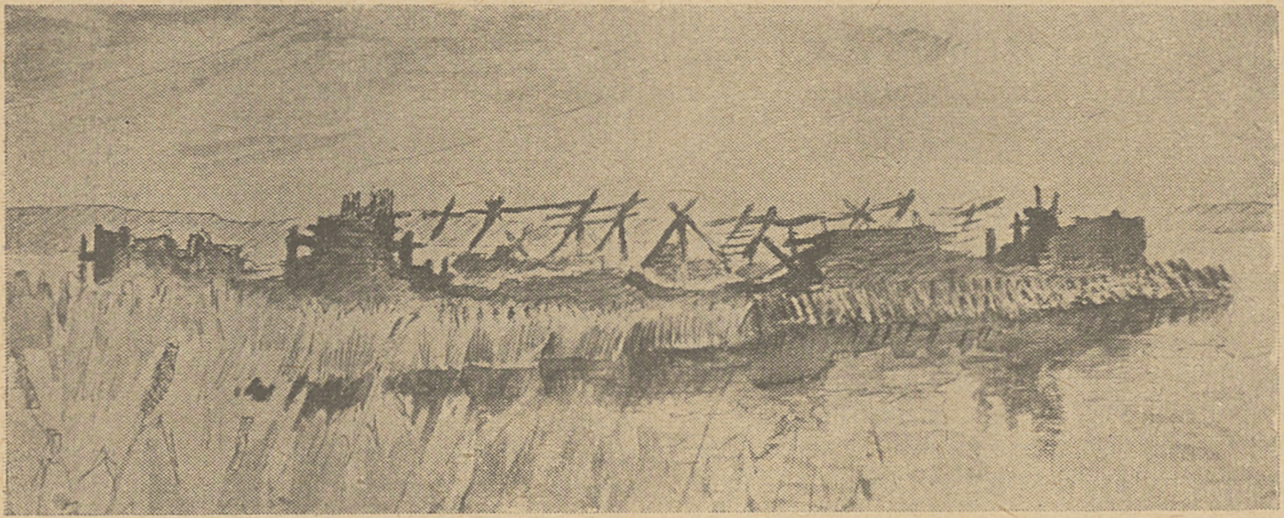
(Podróż do Harzu) *Henryk Heine*

Ani turystyka, ani krajoznawstwo nie miałyby większego sensu, gdyby istniały tylko dla takiego gapia, o jakim wspomina poeta niemiecki, gapia mijającego bez zainteresowania wszystko napotkane na trasie swego marszu. A owym „wszystkim“ poza urokiem krajobrazu, ciekawą i czasami zastanawiającą rzeźbą terenu, poza zmiennością obyczaju i architektury jest jeszcze spory kawał historii, utrwalony, dostępny oczom i zrozumieniu — oczywiście umiejącego mądrze spostrzegać turysty.

Czasami mamy do czynienia z wkomponowaną w pejzaż miejski czy wiejski prostą i bezpośrednią ilustrację znanych nam pisanych dziejów. Oto Sukiennice krakowskie, indziej pamiętający lekkomyślne zabawy księcia polskiej kawalerii Pałac pod Blachą, tam znowu poważny zajazd „pod Wiechą“ w Piotrkowie, gdzie sejmujący mopankowie po dokładnym przygotowaniu



Biskupin — Rekonstrukcja fot. Zdz. Wdowiński



Biskupin — Rekonstrukcja fot. Zdz. Wdowiński

kulinarnym i szablistym, ocierając z wąsów trójniaki i krew powzięli ważną, historyczną uchwałę. A i w mieścinie niewielkiej, raczej nawet bardzo nieatrakcyjnej, w takim Sokołowie, pokażą nam tajemnicze schodki nazywane przez legendę „Olbrachtowymi". I charakter takiego ujawnionego w czasie krajoznawczej włóczęgi z a b y t k u z miejsca skojarzy się z niekoniecznie dokładnie zapamiętaną datą, z postaciami i zdarzeniami.

Warto przez chwilę przypomnieć sobie — czym właściwie bywa dla każdego z nas zabytek? Jak poucza jedna z najpopularniejszych encyklopedii polskich, zabytek—to pomnik przeszłości. Jest zabytkiem staroegipski papyrus ze znakowanym hieroglifami tekstem, jest nim zachowany dokument dawnego czasu, narzędzie i broń, wykop obronny przed nieistniejącym murem miejskim i zachowana wspaniale, dotąd jeszcze spełniająca swoją role katedra, czy gmach uniwersytecki. Wiedza o zabytkach — archeologia — gmerze wśród zachowanych resztek, klei je w ciągi, całości i cykle, odczytuje z nich rzeczowy, materialny komentarz do pisanych — a czasami i niepisanych dziejów. Są bowiem różni archeologowie. Oprócz archeologa zajmującego się zabytkami z czasów, gdy istniały już tomy pisanych dzieł, działa częściej uzbrojony w łopatę niż w pióro archeolog innego typu: p r e h i s t o r y c z n y.

Ktoś dowcipny określił w ogóle prehistoryczną archeologię nazwą „historii uzbrojonej w łopatę". Cóż? jest w tym wiele słuszności. Bo gdy zabytki architektury czy języka są tylko komentarzem, ilustracją do dziejów znanych z zapisów, to dla prehistoryka jedynym m a t e r i a ł e m, z którego historie rozwoju jakiegoś szczepu, plemienia, czy narodu odtwarza — są właśnie zabytki. Narzędzia, ozdoby, monety, groby, budowle, resztki (czasami ślady tylko) dróg i przeoraw. Nie jest dla turysty trudne dostrzec i zapamiętać jakikolwiek zabytek historyczny, ale wtedy gdy idzie o najwcześniejsze dzieje gromad ludzkich, o ślad ich świadomej walki z przyrodą i walki o byt, dzieje się tak, że mija się je nie dostrzegając wiele znaków pozostawionych przez przeszłość. Mija się — ponieważ się (przede wszystkim) nie dostrzega.

Należy zresztą powiedzieć od razu, że takie dostrzeganie świadków naszych najwcześniejszych i wczesnych dziejów nastręcza rzeczywiście wiele trudności. Trzeba z należytą uwagą przyglądać się krajobrazowi, aby wyróżnić to, co nie jest dziełem ciągle czynnych sił przyrody, lecz stanowi świadectwo ludzkiej zorga-

nizowanej pracy. Niektóre wyraźniej, czy słabiej dostrzegane obłe wzniesienia łatwo wziąć za naturalne pagórki. Może tylko nieco jaśniejszy otok dokoła nich, otok szczególnie dobrze widziany z dala lub z góry, świadczy, że wzniesiono je sztucznie. Występują czasami w grupach, czasami znów widać je jako pojedyncze dobrze z dala widoczne stożki. To kurhany, przeważnie kopce grobowe, pod którymi chowani byli przywódcy plemion, zasobniejsi czy dla innych powodów wyróżnieni członkowie dawniej zamieszkujących tu gromad. Cmentarzyska te mają często ponad tysiące lat. Chociażby pobieżne oczytanie w prehistorycznej lekturze pozwoli nam na snucie przypuszczeń: jak dawno, czyim trudem został wzniesiony taki kurhan. Mijając taki stożek turysta przypomnieć sobie może o wędrujących po naszych ziemiach w w dawno mininonych stuleciach Celtach, o Scytach zapuszczających się tu na wyprawy łupieżcze, o pracowitym, sprawnym, biegłym w wielu rzemiosłach ludzie, zwanym plemionami łużyckimi.

● Jeżeli jest mowa o tych naszych — może i w prostej linii, przodkach, warto skierować się do jednego właściwie dostępnego każdemu turyście takiego rezerwatu prehistorycznego, do Biskupina, gdzie żmudna praca wykopaliskowa i rekonstruacyjna stawia przed oczy krajoznawcy obraz doskonale zachowanej osady z wczesnego okresu żelaznego, z czasów, dzielących początek naszej ery od żywej aktualności biskupińskiego grodu kilku setkami lat. Tu oczom turysty w całej, wielokształtnej różnorodności przedstawi się umiejętność obróbki drzewa, stawiania budynków (nie tylko pojedynczych — ale i o znaczeniu społecznym).

Śmiała i sprawna myśl organizacyjna, widoczna w rozplanowaniu grodu, jego ulic, w zabezpieczeniu tej osady przed powodziami przez budowę falochronu, zaskakujący zmysł techniczny, ujawniony w szeregu zachowanych narzędzi. A przecież — jest to tylko drobny, maluteńki ułamek ilustrujący społeczne bytowanie zorganizowanych gromad ludzkich na naszym terenie. Biskupin się zachował, gdyż największy jego wróg — woda, pokonała wreszcie człowieka, zatopiła osadę i w końcowym rezultacie zachowała, zakonserwowała ją do naszych czasów. Tysiące osad i grodów zniszczały całkowicie, minęły prawie bez śladu. P r a w i e — ponieważ śladu takiego należy szukać szczególnie pieczołowicie i z wielką uwagą. I wprawne oko poszukiwacza potrafi je dostrzec, wyłowić z wielu szczegółów krajobrazu, potrafi prawie nieomylnie, wyznaczyć ich dawny kształt i przeznaczenie. Takie ledwie znaczne wśród krajobrazu wniesienia, przeważnie na brzegach jezior lub rzek, resztki nasypów i wałów, niemal całkowicie spojone z terenem, na którym je jeszcze można odróżnić, noszą nazwę g r o d z i s k.

II

Grodziska stanowią odrębny, znacznie więcej mówiący zabytek, niż kurhan mogilny. Najczęściej pochodzą z czasów już nieco późniejszych. Grodzisko jest przede wszystkim pozostałością, szczątkiem dawnych warownych urządzeń, mających na celu ochronę życia, pracy i mienia ludzkich połeczeństw.

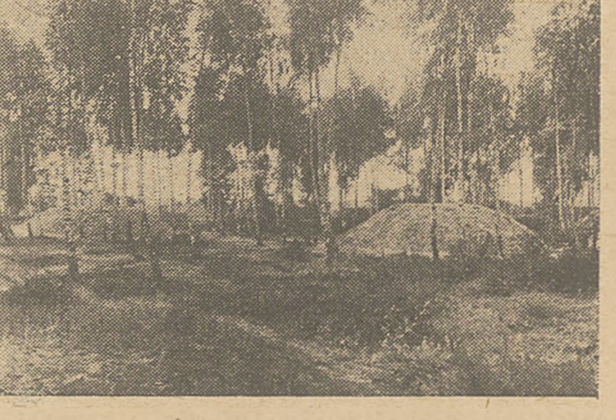
Badania grodzisk wykazały, że wiele warownych grodów znajdujących się na ich miejscu ulegało całkowitemu zniszczeniu właśnie wskutek zaciętej walki, walki, której ofiarą padł sam gród i — często — niemal wszyscy jego obrońcy. Liczne ślady pożarów świadczą dowodnie o sposobie, który do szczętu zniszczył te drewniane-ziemne strażnice, dziś kryjące w pokładach naniesionej ziemi zaledwie szczątkowe ślady wytężonej, sprawnej i ciekawej pracy rzemieślnika, rolnika — nawet artysty. Dostrzeżenie grodzisk zachowanych lepiej —

wtedy, kiedy zniszczeniu nie uległ chociażby opasujący je wał — nie nastręcza przy uważnym patrzeniu wielu trudności. Natomiast często niedoświadczony turysta mijając osypujące się, piaszczyste diuny czy wzgórza nanośne, nie wie o tym, że stanowią one dawne, zachowane do dziś miejsca obozowisk ludności dawno przeszłej i najzupełniej wymarłej. Zostały po niej jedynie ułamki narzędzi i resztki uczt lub — zrzadka — jamowe wykopy, stanowiące jedyne schronienie przed deszczem i zimnem.

Przyjmujemy teraz, że turysta istotnie z baczną uwagą przygląda się wykrytym przez siebie zabytkom, które określamy mianem świadectw prehistorii. Oto ogląda kurhan mogilny, grodzisko, piaszczyste osypisko, z wyraźnymi zaciekami i plamami innej barwy. Kto wie, może nawet bierze go chętka zabrania się do „badania" i „wykopalisk" na własną rękę?

Nie byłoby w takiej chętce nic dziwnego. Ale — jeżeli nasz turysta nie chce zasłużyć na miano owego wzmiankowanego w nocie Heinego „g a p i a", odznaczającego się bezmyślnością — winien taką ochotę w sobie stłumić. Tak jak barbarzyństwem jest niszczenie historycznych zabytków (nikomu nie przyjdzie chyba na myśl odłupywanie stiuków z Sali Poselskiej na Wawelu), jak karygodnym brakiem kultury krajoznawczej jest znakowanie spotkanych obiektów— często pni drzewnych — swoimi inicjałami czy tam inną przygodną kaligrafią — tak też tropiąc dawne dzieje na trasie swojej wędrówki, turysta musi dbać o to, by zabytek prehistoryczny który dostrzeże nie doznał z jego powodu żadnego szwanku. Tylko i wyłącznie powołane do tego placówki badawcze mogą przeprowadzić prace wykopaliskowe — po których zresztą zabytek wraca do pierwotnego stanu. Tylko po wielorakich i bardzo specjalnych przygotowaniach można wziąć udział w pracach archeologicznych. Wszelkie na własną rękę podejmowane poszukiwania, wszelkie zbieractwo podyktowane przez kolekcjonerską pasję uważać należy za zwykłe szkodnictwo. A właściwie nie za „zwykłe": jest to szkodnictwo nadzwyczajne, specyficzne. Bowiem nie da się żadną miarą naprawić. Rozkopując kurhan, grzebiąc się w wałach grodziska, poprostu sami o tym nie wiedząc, albo i nie chcąc wiedzieć, amatorzy „archeologicznej" partyzantki" o k r a d a j ą nie tylko badacza, z przed nosa którego usuwają często ważne ogniwo jego badań i mające do nich bezsporne prawo.

Obecnie prace archeologiczne w zakresie prehistori i wczesnych dziejów naszego państwa prowadzone są systematycznie i planowo. W ich wyniku co raz więcej eksponatów przybywa do muzeum i coraz więcej słusznych wniosków i cennych materiałów gromadzą historycy, i coraz więcej stałych wystaw archeologicznych będzie dostępnych dla zwiedzających. Oprócz Biskupina jest także czynna obecnie niezwykle ciekawa wystawa przemysłowej osady garncarskiej w Igołomi pod Krakowem. Szczególny nacisk położony jest na wielką, na szeroką skalę zakrojoną akcję badań nad początkami państwa polskiego. Ale o tym już kiedy indziej.



Kurhany grobowe w Golędzinówku (woj. Łódzkie)

IRENA DOBROWOLSKA

TATRZAŃSKIE WSPOMNIENIA JULIANA MARCHLEWSKIEGO

Wybitny przywódca polskiej klasy robotniczej JULIAN MARCHLEWSKI był zapalonym taternikiem i turystą. Wspomnienia jego ogłoszone w szeregu artykułów w 1911 r. zostały wydane książkowo nakładem Ministerstwa Obrony Narodowej pod tytułem „Szkice o Tatrach“.

„Może za parę lat — pisze na wstępie — hałaśliwy strumień międzynarodowych globtroterów przetoczy się przez ten skrawek ziemi. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie ta perspektywa zbytnio zachwycała. Bo przede wszystkim lubię spokój odludzia. Można tam jeszcze całymi dniami przebywać w ustronnych dolinach, nie spotykając żywej duszy. Nie ma nic wspanialszego nad ten pobyt w czarodziejskim świecie wysokich gór, z dala od ludzkiego rojowiska. Wabią mnie wprawdzie zażarte zapasy z górami, rozkosz wdzierania się na turnie, ale niemniej pięknie w owych tatrzańskich kotlinach, gdzie żyje tylko płochliwy świstak; przesiadywać nad brzegiem któregoś z przepastnie głębokich otoczonych wysokimi skałami jezior i toczyć rozmowę ze swymi najtajniejszymi myślami. Tymczasem zbliża się chwila, gdy pewnie w sercu gór staną wspaniałe hotele, gdy pewnie zbuduje się zębate kolejki na szczyty...“ „Należy się rzecz prosta dziwić, że wysokie Tatry „odkrywa się“ tak późno, że dopiero teraz zaczynają „wchodzić w modę“. A są to góry nieskończenie piękne, stanowiące przy tym prawdziwe „Eldorado dla alpinistów bo „wspinaczek“ jest tutaj w bród. To one pociągają wysokogórskich sportowców, którym zależy z kolei na „zdobyciu“ szczytów tatrzańskich, skoro już „wzięli“ Alpy i Dolomity“.



Marchlewski daje nam ciekawy i piękny opis Tatr. Podziwia masyw górski i jego potęgę, zachwyca się głębią jezior i bystrością potoków.

Pisze o górach ze znajomością pierwszorzędnego ternika i doświadczonego turysty. Wylicza szczyty i doliny, które przemierzył i zna dokładnie.

Pisze między innymi: „Pytano mnie nieraz, czy chodzenie po Tatrach „jest trudne“. Na to pytanie nie da się odpowiedzieć wprost. W porównaniu z trasami lodowcowymi, które wymagają olbrzymiej wytrzymagości i więcej niż przeciętnej siły fizycznej, wypada najtrudniejsze szlaki tatrzańskie określić mianem łatwych. Również w porównaniu z trudnymi przeprawami w tak modnych dziś Dolomitach, można tutejsze przeprawy uznać w większej części za niezbyt trudne. Natomiast nie można porównywać szlaków tatrzańskich ze szla-

kami gór średnie wysokości.

Pominąwszy spacery po dolinach i kilku nieco mniej łatwych do z d o b y c i a przełęczy i grzietów, szlaki tatrzańskie są już po trochu „wspinaczkami". Należy również mieć to na uwadze, że „ścieżki" często bywają raczej wszystkim innym niż drogami do wygodnego łazikowania.

Szkice są pełne ciekawych obserwacji i pożytecznych rad turystycznych, przeplecione krótkimi anegdotami.

W swoich wędrówkach po górach Marchlewski nie szuka tylko samotności, o której pisze na wstępie, lecz szuka również człowieka, rozmawia z ludźmi napotkanymi w drodze, dowiaduje się o ich życiu, słucha legend i opowieści, bada warunki życia i nastroje społeczne, osiągnięcia gospodarcze i kulturalne. Rozpatrując sprawy wychodźctwa, jego przyczyny i zagadnienia niesprawiedliwości społecznej Marchlewski pisze. „ten pęd do wychodźctwa ma tylko jedną dobrą stronę, góral powraca do domu jako nowy człowiek, który nauczył się innymi oczyma patrzeć na świat, oczyma nowoczesnego proletariusza. Tą drogą przenika nowy duch w odosobniony do niedawna świat gór, tą drogą porywa juhasa proces rewolucyjny, który toruje ludzkości nowe drogi".

Dobrze się stało, że „szkice o Tatrach udostępniono czytelnikowi, gdyż książka ta zachwyca i zaciekawia. Marchlewski pisze z prostotą: „Kocham Tatry namiętnie ponieważ mnie tego nauczyły".



Drzeworyt Zofii Fijałkowskiej

Miłość ta przemawia z każdej stronicy tej czarującej książki. To jej największy urok. Marchlewski był rasowym turystą, umiał patrzeć i odczuwać piękno. Stanowi pod tym względem antytezę „turysty", który mechanicznie pożera kilometry, dla wprawy pokonuje trudności, a zatrzymuje się tam tylko, gdzi to zaleca informator. Książka uczy wrażliwości artysty i myśliciela, jeśli tego można nauczyć.

Książka została wydana bardzo starannie. Drzeworyty i rysunki w tekście wykonała Zofia E. Fijałkowska. Tłumaczenie A. Sowińskiego bez zarzutu.

KRYSTYNA PROGULSKA

NARTY i maj

Prawdziwa rozpacz! Co tu robić, kiedy zgodnie z planowym rozdziałem wczasów otrzymaliśmy urlopy od pierwszego maja. Zazdrościliśmy innym kolegom, którzy — jacy szczęśliwi — „wylosowali" lipiec. Pierwsza połowa maja — wiadomo, jeszcze bywa zimna i mokra, a uzdrowiska otwarte dopiero od 15. Trudno! Aż tu pewnego dnia wraca z Zakopanego kolega. Ledwie można go poznać: twarz koloru przypalonego chleba, niebieskie oczy błyszczą zadowoleniem i zdrowiem. „Wiecie co? Fantazja! słońce, firn i krokusy, cudna jazda". Krótka narada, zapakowaliśmy karton kremu Nivea, ciemne okulary i sprzęt narciarski. Trochę wstyd nam było na dworcu, bo ludzie patrzyli na nas jak na wariatów, gdy kroczyliśmy z nartami na plecach. Jak na złość był ciepły, prawie letni wieczór.

Raniutko za Krakowem wyjrzeliśmy przez okno. Piękne sady stały w pełnym kwieciu, widać było ludzi pracujących na polach, wszędzie zielono i majowo. Za nowym Targiem zaczęła się mgła. Wypatrywaliśmy pilnie śladów śniegu, lecz skrawek ziemi widoczny koło toru był brunatnobłotnistą wstęgą lub ślicznie zieloną murawką. W Zakopanem ani śladu śniegu, w Kuźnicach (dokąd wybraliśmy się zaraz po ulokowaniu rzeczy) także zielono i wiosennie, góry ciągle spowite we mgle. Zaczęliśmy już przypuszczać że padliśmy ofiarą złośliwego kawału.

Wsiedliśmy w kolejkę i dopiero ponad Myślenickimi Turniami, gdy mgła się skończyła, aż nam dech zaparło z wrażenia. Pod nami ujrzeliśmy morze mgieł; w górach niebieskie niebo bez chmurki i wspaniałe Tatry przykryte białą czapą lśniącego śniegu. Na Kasprowym wybiegliśmy czym prędzej przed schronisko. Tutaj z resztkami władania zimy zmagało się uparcie zwycięskie słońce. Siła promieniowania była rzeczywiście niezwykła. Na południowych stokach jasna, słoneczna ulewa wytapiała jakieś frendzle w tającym śniegu. Śnieg zmienił swą strukturę na skutek nasłonecznienia w dzień i zamarzania w nocy przez kilka tygodni na zmianę. Zleżały gips zmieniał się w maleńkie kryształki lodowe perlące się tęczowymi kroplami. Tworzyła się jakby jakaś gruba lodowa kasza. Boże! jak się na tym jedzie! Ta jazda po firnie



Na nartach fot. Werner



Orka fot. Werner

(bo właśnie tak nazywa się ten gatunek wiosennego śniegu), zupełnie upaja, wszędzie idealnie równy, bardzo nośny śnieg.

Poniżej Świńskiego Kotła wjechaliśmy w las. Pięknie kontrastowały teraz trzy pasy barw: u stóp białe pasmo śniegu, powyżej ciemna zieleń świerkowych koron poprzecinana pionowo brązowo-rudawymi paseczkami pni i nad głową błękitna toń nieba.

Na Kondratowej wpadliśmy już w zupełnie białe piekło. Trzeba było przykryć twarz chusteczkami z dziurkami na oczy. W efekcie grupka nasza wyglądała jak piemię Tuaregów z filmu „Bengali". Musieliśmy uważać by nie spalić się zanadto pierwszego dnia, gdyż czekało nas jeszcze kilkanaście takich cudnych zimowo-majowych dni. Trochę poniżej hali trzeba było odpiąć narty, śnieg leżał już tylko w rzadko rozsianych płatach. Upojeni wonnym powietrzeb lasu wracaliśmy szczęśliwi do domu.



Wiosna idzie fot. Werner

OSTATNIM SZLAKIEM
GENERAŁA WALTERA ŚWIERCZEWSKIEGO

W końcu marca br. minęło pięć lat od bohaterskiej śmierci generała Karola Świerczewskiego. 28 marca 1947 roku zginął od kuli faszystów UPA człowiek, którego imię związane jest na zawsze z walkami ludu polskiego o wolność i sprawiedliwość społeczną pod szczytnym hasłem „za naszą i waszą wolność". Odtąd w każdą rocznicę śmierci odbywają się w całym kraju uroczyste obchody. Ich punktem kulminacyjnym są marsze patrolowe organizowane przez ZMP. Trasa marszu biegnie „Ostatnim szlakiem generała Waltera-Świerczewskiego" i przemierza drogę jego ostatniej inspekcji.

Notując wyniki marszu, pragniemy zwrócić uwagę na to, że trasa biegnie przez piękne okolice karpackiego podgórza i ma wszelkie dane ku temu ażeby stać się celem częstych wycieczek.

W latach ubiegłych marsze odbywały się jedynie na trasie Rzeszów—Jabłonka. W roku bieżącym objęły one całe województwo. Młodzież maszerowała z gromad do gmin, a stąd do powiatów i Rzeszowa. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych na trasie marszu stanęło kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Trasa marszu z Rzeszowa do Jabłonki wynosi 160 km i składa się z 5-ciu etapów: I-szy z Rzeszowa do Strzyżowa wynosi 33 km, II-gi za Strzyżowa do Krosna — 38 km, III-ci z Krosna do Sanoka ma długości 43 km, IV-ty z Sanoka do Leska — 16 km i V-ty etap prowadzi z Leska przez Baligród do Jabłonki i wynosi 30 km.

Ostateczne wyniki marszu patrolowego, w którym wzięło udział 55 tysięcy młodzieży są następujące: 1) LZS 52:59,9, 2) Gwardia 55:33,36, 3) CRZZ 58:12,17, 4) WP 59:15,15, 5) ORZZ 60:58,48, 6) DOSZ 61:08,49.

Okolice, przez które przebiega trasa marszu można podzielić na trzy części. Pas południowy, górski obejmuje Beskid Niski oraz skrawek Bieszczadów należący do Polski. Średnia wysokość Beskidu Niskiego nie przekracza 700 m. Najwyższe szczyty mają około 1000 m. Bieszczady są wyższe: dochodzą do 1350 m. Granicą między nimi jest grupa Wołosania, leżąca między dolinami Osławy i Solinki. Znajdujące się bardziej na północy Podgórze Beskidu Niskiego tworzy wzniesienia około 420—480 m npm. Na terenie Podgórza znajdują się większe obniżenia zwane „Dołami Gorlicko-Sanockimi". Na terenie „dołów" w rejonie Jasła i Krosna posiadamy tereny roponośne. Na linii Rzeszów — Przemyśl, Podgórze spada wyraźnym progiem w Nizinę Podkarpacką.

Stolicą województwa jest Rzeszów, leżący na północnych krańcach Podgórza Karpackiego. Przez miasto przepływa Wisłok, wpadający do Sanu. Dalej na wschód



Jarosław — Ratusz fot. Adam Śmietański

wzdłuż linii kolejowej leżą miasta: Łańcut, Jarosław i Przemyśl.

Łańcut powstał w czasach Kazimierza Wielkiego. Przez długi okres czasu był siedzibą magnackiego rodu Lubomirskich. Zbudowali oni tu zamek, którego fortyfikacje zniesione zostały w XIX w.

Jarosław położony jest nad Sanem, w odległości 52 km na wschód od Rzeszowa. Znany był w XVI i XVII w. z największych w Polsce i Europie jarmarków, podczas których dokonywała się wymiana towarów między wschodem i zachodem. Na jarmarki przyjeżdżali kupcy z Włoch, Turcji, a nawet i Persji. Obecnie jest miastem powiatowym, liczącym ponad 20 tysięcy mieszkańców. Jarosław zachował do dnia dzisiejszego wiele cennych zabytków. Całe śródmieście jest zabudowane starymi kamienicami z XVI, XVII XVIII w. W rynku znajduje się słynna kamienica Włochów Orsettich z 1633 roku z piękną renesansową attyką, osłaniającą dach.

Przemyśl leży nad Sanem, który przepływa przez środek miasta. Na prawym brzegu pozostało stare miasto wraz z górą Zamkową, na której rozciąga się obecnie piękny park. Przemyśl należy do najstarszych miast polskich. Jako osada powstał już w VII w. na miejscu przedhistorycznego grodziska. Najstarszym zabytkiem miasta jest zamek zbudowany przez Kazimierza Wielkiego i następnie przebudowany po zwycięstwie grunwaldzkim rękami jeńców krzyżackich. W mieście zachowały się również mury obronne z czasów Kazimierza Wielkiego, piękne renesansowe kamienice dawnych mieszczan i ratusz z okresu Zygmunta III.

Bardziej na południe leży Krosno, ośrodek przemysłu naftowego. W odległości 6 km na północ od Krosna znajdują się dobrze zachowane ruiny zamku w Odrzykoniu oraz grupa skalna „Prządki", ciekawy przykład erozji.

Szosa z Krosna do Sanoka przechodzi przez miejscowości Iwonicz i Rymanów, mające zdroje wód leczniczych jodo-bromowych. Rymanów to uzdrowisko, którego kuracjuszami są głównie dzieci, zjeżdżające corocznie całymi tysiącami z całej Polski.

Sanok położony jest na urwistym brzegu Sanu w wyjątkowo pięknej okolicy. Rzeka przewija się przez góry tworząc głęboki i malowniczy przełom. Z Sanoka szlak kieruje się na południe przez Zagórz, Lesko, Baligród do Jabłonki. Wkraczamy tu w tereny czysto górskie na granicy Beskidu Niskiego i Bieszczadów. Cała ta kraina wabi swym urokiem.

Dzikie grzbiety górskie najeżone są uskokami i fantastycznymi grupami skalnymi. Cały ten obszar jest przykładem wspaniałego piękna karpackiego krajobrazu, prawie nietkniętego ręką ludzką.

Na szosie łączącej Baligród z Jabłonną zginął generał Karol Świerczewski. W miejscu tym wznosi się skromny żołnierski pomnik, gdzie odbywa się zakończenie marszu i złożenie wieńców.



Rymanów — Nad rzeką fot. E. Falkowski



Przenoszenie kajaka fot. autora

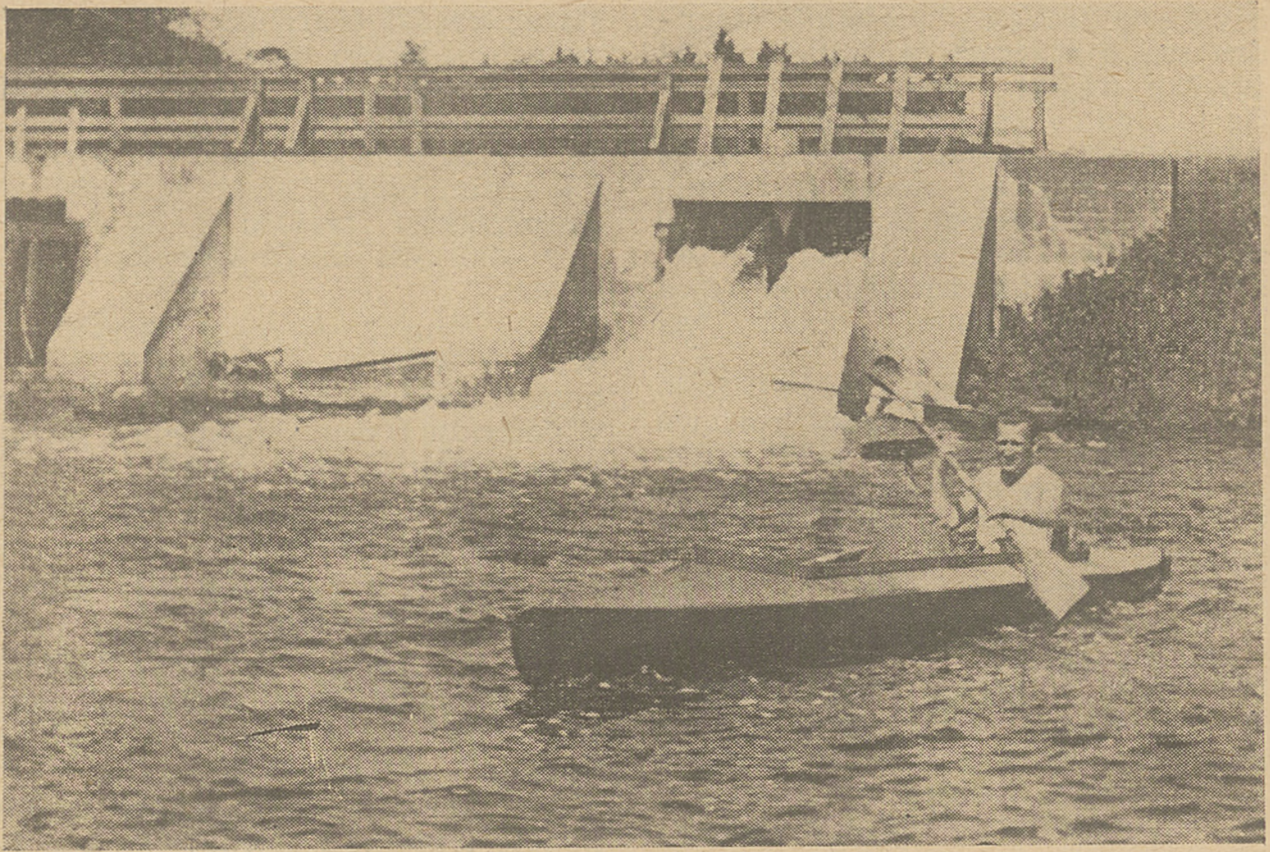
ADAM KUŁAKOWSKI

NA ZAPOMNIANEJ TRASIE

CZYTAJĄC w numerze 6 „Turystyki" o nowych szlakach wodnych nie mogę się powstrzymać od podzielenia się ze spostrzeżeniami o innych równie pięknych szlakach, dzisiaj mniej uczęszczanych przez włóczęgów kajakowych. Jak słusznie jednak zauważył Ob. M. Szumiński w swoim artykule „Na nowych szlakach" rasowy kajakowiec szuka przede wszystkim dróg mało znanych, ledwo zaznaczonych lub czasem w ogóle nieoznaczonych na mapie, gdyż dzięki swej łodzi może przejechać i dotrzeć do miejsc najbardziej niedostępnych. Dlatego szlak Wielkich Jezior od Węgorzewa do Rucian czy Piszu dla kajakowca jest szlakiem monotonnym (poza emocją jazdy na fali, emocją n.b. dosyć męczącą).

Dla wioślarza najodpowiedniejszym szlakiem będzie rzeka i to niewielka, o możliwie bogatym ukształtowaniu terenu, powiązana z jeziorami. Daje ona daleko więcej różnorodnych wrażeń i pozwala łatwiej na odczytanie tajemnic leśnych i wodnych. Dzięki prądowi, zmiany krajobrazowe napływają szybciej i żywiej niż na szlaku jeziora, gdzie oko obejmuje cały krajobraz od razu, a piękno przyrody odmierzone jest wysiłkiem uciążliwego często wiosłowania.

Staję więc w obronie rzek, które swym wartkim prądem pomagają turyście we włóczędze, bez dodatkowych rekwizytów jak żagiel czy



Przy tamie fot. autora

(o zgrozo) motor, dostarczając mu nieporównanie więcej przygód w postaci chociażby wymijania przeszkód na nurcie. Na rzece jest również okazja do pracy nóg przy przenoszeniu kajaka przez zastawy młyńskie czy niskie mostki i ławy. To ostatnie oczywiście przy zachowaniu właściwej miary, t. j. nie więcej jak jedna „przenoska" dziennie.

Pamietam np., że w czasie spływu do Ustki przenosiłem z towarzyszem niedoli kajak 14 razy w ciągu dnia (rzeczka Bytowianka, dopływ Słupi). Tego nie życzę najgorszemu wrogowi.

Co może spotkać kajakowca na Bytowiance czy Słupi nie ma jednak miejsca w odniesieniu do Czarnej Wody (Wdy) lewego dopływu Wisły równoległego do Brdy.

Czarna Woda przerzyna się przez bory Tucholskie i pasmo moren czołowych Pojezierza Pomorskiego. Jest jednym z najpiękniejszych szlaków w Europie, obecnie zaniedbanym nieco przez turystów na rzecz Warmii i Mazur. Żeby jednak nie być gołosłownym i dla poparcia przedstawionych wywodów podaję w skrócie opis tego szlaku.

Czarna Woda bierze początek z jeziora Wdzydze na Pomorzu Kaszubskim. Spływ jednak można rozpoczynać z jeziora Garczyn lub jeziora Łubiana i rzeczką Garczynką dopłynąć do Wdzydz.

Jezioro Wdzydze obfituje w ciekawe zatoki, gdzie gnieżdżą się roje dzikich kaczek, gęsi a nawet łabędzi.

Poza tym na jeziorze można zwiedzić malowniczo położone miasteczko Wdzydze z ciekawym muzeum. Od jeziora Wdzydzkiego szlak przybiera charakter odmienny. Zaczyna się właściwy spływ rzeczny. Rzeka stopniowo zmienia swój charakter. Z kapryśnej płytkiej rzeczki zamie-

nia się w rzekę nizinną silnie meandrującą, o brzegach porośniętych sitowiem (rajem wodnego ptactwa). Są to okolice wsi Czarnej i Wdy. Od nadleśnictwa Błędno rzeka przebija się przez pasmo moren (przełom), dzięki czemu brzegi dochodzą do 30 m wysokości, nurt staje się szybszy i tworzą się kilkudziesięcio-metrowe bystrza (szczególnie w okolicy wsi Stara Rzeka).

W końcowym etapie spływu koło miejscowości Tleń rzeka rozlewa się w jezioro utworzone przez zaporę okolicznych elektrowni wodnych.

Tak więc szlak dzieli się na trzy rodzaje:

szlak jeziorowy
szlak nizinny
szlak podgórski.

Przeciętny spadek Czarnej Wody 0,07%. Woda kryształowo czysta, dno przeważnie piaszczyste, o dużej ilości głazów i kamieni narzutowych, porośnięte różnego rodzaju wodorostami, często czarnego koloru, stąd prawdopodobnie nazwa rzeki.



Śniadanie w namiocie fot. autora

Przeszkody na nurcie to niskie mostki i ławy, kamienie i żwirowate płycizny (szczególnie w górnym i średnim biegu), sieci rybackie (na Garczynce u wylotu jez. Wdzydze a w dalszym biegu zatopione pnie drzew.

Poza tym 3 młyny: Grzybowo, Wojtal, Wda — a więc trzy „przenoski". Głęboki nurt jednak i dobra widoczność dna pozwalają przeszkody omijać bez trudu.

TRASA SPŁYWU

Pociągiem 7 km za Kościerzyną— przystanek Garczyn lub Łubiana.

Od jez. Garczyn do Tlenia długość trasy wynosi ca 250 km. Spływ trwać będzie (z przerwami w ładniejszych okolicach) 10 — 12 dni.

Dla lepszego zobrazowania szlaku podaję wyjątki z dzienniczka podróży:

I DZIEŃ

10,00 Jez. Garczyn. Odpływamy, początek spływu.

11,00 Przesmykiem wśród trzcin do jez. Łubiany.

11,45 wieś Łubiany, wypływ rzeki Garczynka (uważać na niskie mostki, płytko, szkło, na dnie stare garnki, holować kajak).

14.00 biwak na prawym brzegu jeziora, którego nazwy nie zdołaliśmy ustalić.

15,00 Obiad, nie płyniemy dalej ze względu na pogodę (burza).

II DZIEŃ

8,00 opływamy cypel, na którym biwakowaliśmy — w prawo. Za mostkiem (osada rybacka) skręcamy w lewo i płyniemy dalej Garczynką (wysokie strome brzegi, próg betonowy, przez który należy holować kajak).

10,30 za wsią małe zarośnięte jezioro w lesie, nad którym młyn

Grzybowo. Uwaga — przenosić kajak z lewej strony młyna.

12,15 Wpływamy za młynem w kanał. Po dwustu metrach (z lewej strony w depresji rzeka) w najwęższym miejscu przeciągamy kajak z wału na rzekę po trawie (uwaga gęste krzaki).

Płytko, dno żwirowate, holuję kajak. Przepływamy przez wieś (prawy brzeg) pod otwieraną ławą, za którą most drogowy (jechać lewym przęsłem i bystrzyną w lewo).

15,15 Przepływamy koło osady rybackiej (na lewym brzegu) — uważać na sieci. Zaraz za zabudowaniami skręcamy w lewo. Jezioro Wdzydze. Na jeziorze skręcamy znów w lewo. Grzmi — burza — zapinamy fartuchy, wkładamy wiatrówki i płyniemy w ulewie. Na jeziorze w odległości ca 100 m startuje spłoszona p ra dzikich łabędzi.

18,00 Rozbijamy namiot na piaszczystym cyplu jeziora — 500 m za w/w przejściem w kierunku na Pd.

III DZIEŃ

Pozostajemy na tym samym miejscu, z uwagi na piękną okolicę i plażę.

IV DZIEŃ

7,00 Wiatr w dalszym ciągu o tej samej mocy z tendencjami na Wsch. Fala 4 . Dobijamy do brzegu skąd bierze początek Czarna Woda. Wpływ umocniony kamienną ostrową. Płyniemy kanałem, zatrzymując się we wsi Bąk. Uzupełnienie zapasów, wrzucanie poczty do



Przez lasy fot. autora

skrzynki. Płyniemy wąskim korytem (uważać na głazy i płycizny). Mijamy kolejno młyn (lewy brzeg), wieś Miedzno (l) wieś Odri (p.).

15,00 Zatrzymujemy się na biwak zaraz za ławą na wysokim prawym brzegu. Wysoki las sosnowy.

V DZIEŃ

Pozostajemy na tym samym miejscu.

VI DZIEŃ

7,30 płyniemy dalej. W odległości 1,5 km od leśniczówki młyn w Wojtalu (stacja kol.) i „przenoska" (przenosić z lewej strony). Za Wojtalem rzeka rozszerza się (płycizny, głazy). Przepływamy przez wieś Czarna Woda (stacja kol.).

17,00 Biwakujemy na niskim prawym brzegu koło wsi Czarne. Sosnowy las, z gęstym podszyciem.

VII DZIEŃ

8.00 Wyjeżdżamy — Rzeka płynie lasami i łąkami, zarośnięta sitowiem, silnie meandruje.

14.00 Rozbijamy namiot na lewym brzegu w lesie sosnowym, przed nami duża łąka schodząca do rzeki.

VIII DZIEŃ

8.00 Odpływamy o godz. 13.00 — dojeżdżamy do Wdy. Zatrzymujemy się na lewym brzegu. Tu nad wodą w spółdzielni stannica kajakowa (50 noclegów) jeszcze nieczynna. Za Wdą przenoszenie koło młyna Wda. (Uwaga, przed mostkiem i przepustem skręcić w lewo w młynówkę. Później przenieść kajak przez drogę. Przy wysokiej wodzie można próbować skoku.

17,00 Biwak pod wsią Ziemianki (na lewym brzegu).

IX DZIEŃ

4.00 Spływamy z prądem bez wioseł. Po półgodzinie, za zakrętem w wysokiej trawie przybrzeżnej łąki stadko saren z rogaczem (4 sztuki). Niestety nie mam pod ręką aparatu. Zresztą niezdolny jestem do żadnego ruchu. Podpływamy bardzo blisko, wtem rogacz zwraca głowę w naszą stronę, patrzy chwilę nieruchomo, po czym wydaje ostrzegawczy bek i cała grupa zniknęła z oczu z głośnym tupotem. Emocja niezrównana, siedzimy w bezruchu. Na wodę kładą się pierwsze błyski słońca sponad lasu. Przepływamy przez podmokłe łąki w zupełnej ciszy. W pewnym momencie słyszymy chrząkanie i plusk wody. Gdy wychylamy się z zakola, widzimy jak na przeciwległy brzeg gramoli się duża locha z dwoma wycinkami. Z groźnym fukaniem przebiegają przez łąkę i dopadają do lasu. Zaczyna p~dać deszcz. Zapinamy fartuch przepływając koło wsi Łuby.

11,00 W ulewnym deszczu mijamy nadleśnictwo Błędno na prawym brzegu, gdzie otrzymujemy schronienie i nocleg.

X DZIEŃ

Po przeniesieniu kajaka i załadowaniu gratów wyruszamy o 9,15. Rzeka zmienia charakter. Płynie pośród wysokich brzegów wśród wysokiego lasu. Przepływamy przez wieś Stara Rzeka. Biwakujemy na lewym brzegu.

XI DZIEŃ

Likwidujemy zapasy. Jest to nasz ostatni biwak. Odbijamy od brzegu o 10,30 z żalem żegnając Czarną Wodę. Rzeka rozszerza się przechodząc w podłużne jezioro. Na lewym brzegu gospoda w Tleniu.

O godz. 11,45 kończymy spływ.

Po spakowaniu rzeczy, złożeniu składaka i wioseł dojeżdżamy pociągiem do Laskowic, a stamtąd do domu.

Adam Kułakowski

AL. SWIETOW

NOWATOR



ALPINIŚCI wrócili do obozu. Obozowicze obstąpili ciasnym kołem kierownika grupy, zasłużonego mistrza sportu, Witalisa Michajłowicza Abałakowa, niewielkiego wzrostu, chudego, o ogolonej twarzy i ostrych rysach. Droga była niełatwa. Tylko bardzo doświadczeni alpiniści mogli pokusić się na szturm ściany Uczuta-Czana. Abałakow opowiadał, jak alpiniści krok za krokiem przezwyciężali niebezpieczne lawiniaste odcinki, jak czepiając się występów skalnych i wgryzając się czekanem w lodową ścianę dążyli do wyznaczonego celu.

— I tak zdobyliśmy ścianę — rzekł Abałakow wskazując ręką na postrzępione, błyszczące bielą wiecznych śniegów ściany kaukaskich szczytów.

Wysoki chłopak stojący niedaleko rozmawiającej grupy trącił łokciem sąsiada.

— Popatrz! przecież Abałakow prawie nie ma palców — zaszeptał do sąsiada.

— Nie tylko to — odrzekł tamten równie cicho — jemu brak również blisko pół stopy.

...Nieszczęście zdarzyło się prawie przed 15 laty w górach Tian-Szań. Cały tydzień szalały burze śniegowe. W wycie burzy wplatały się od czasu do czasu odgłosy spadających lawin. Mróz palił twarz, tysiącem igieł kłuł ciało. Obawiając się lawin, powoli krok za krokiem schodzili alpiniści po stokach Chan-Tengri. Jak najszybciej pragnęli wyrwać się z lodowej niewoli. Czasem ktoś z nich zapadał w szczelinę lodową — pozostali momentalnie przypadali wtedy do skał, naciągali linę — utrzymując i wyciągając towarzysza. Zdarzało się to tak często, że poczucie niebezpieczeństwa było stałym i skutkiem tego traciło na ostrości.

Grupę prowadził słaniając się ze zmęczenia Abałakow. On podtrzymywał, prawie że znosił zupełnie wyczerpanego towarzysza. Każdy krok kosztował wiele wysiłku i jedynie świadomość, że należy za wszelką cenę ratować życie ludzkie podtrzymywała Abałakowa.

Radziecka straż celna wyszedłszy na pomoc alpinistom, znalazła wyczerpanych i odstawiła ich do Przewalska. Stan Abałokowa był ciężki. Palce u rąk i nóg poczerniały, zaczynała się gangrena. Chorego samolotem odwieziono do Moskwy.

Abałakowa operowano. Półtora miesiąca przeleżał z obandażowanymi nogami i dłońmi. Często zastanawiał się na tym, jak mogło zdarzyć się im, doświadczonym alpinistom, nieszczęście. Czy całą winę można zwalić na burzę śniegową? przez którą stracono tyle drogocennych godzin. Krok za krokiem odtwarzał w pamięci Abałakow przebytą drogę.

„Nie wydarzyłoby się nieszczęście gdyby sama metodyka była bardziej dostosowana do warunków bardzo wysokich gór. Tu należy wszystko od początku przekontrolować, trzeba coś przedsięwziąć. Ile jeszcze szczytów jest nieopanowanych. Jeśli nawet je sam nigdy więcej nie będą zajmował się alpinizmem — powinienem pomóc swoim towarzyszom alpinistom".

Stopniowo krystalizował się plan. Inżynier Abałakow powinien był pomóc Abałakowowi - alpiniście. Nie na darmo Witalis Michajłowicz ukończył chemiczno-technologiczny

instytut imienia Mendelejewa. Człowiek o dokładnych wiadomościach i wiedzy, Abałakow posiadał duszę i charakter wynalazcy, konstruktora, zawsze marzącego o przyszłości, szukającego ciągle czegoś nowego. W tym samym stopniu w jakim pociągało go jego ciche laboratorium badacza — pociągało go „bezbrzeżne" laboratorium przyrody — góry.

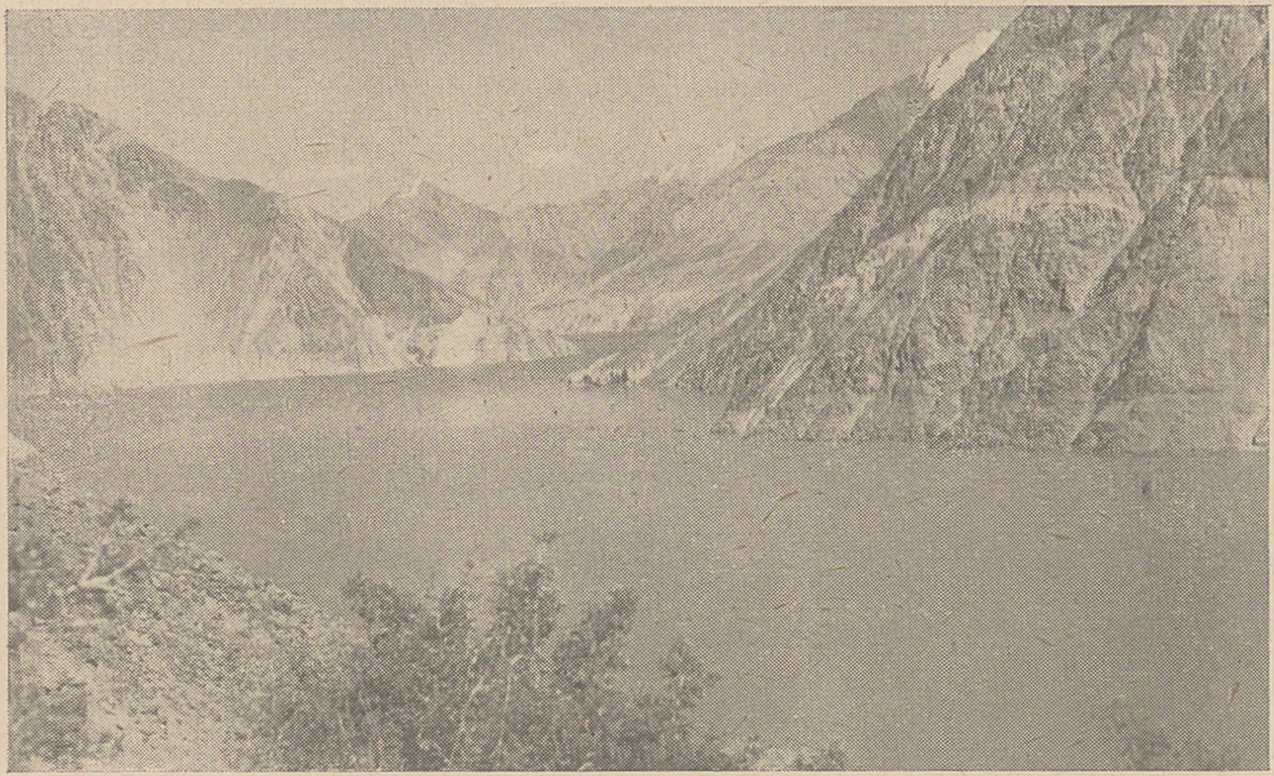
— Jeszcze nie wszystko jest dla mnie stracone — zdecydował Abałakow leżąc w łóżku szpitalnym — ja jeszcze wrócę w góry i muszę wrócić jako zwycięzca.

Abałakow zaczął od tego, że wynalazł nieskomplikowaną rzecz, która zastąpiła mu częściowo palce lewej ręki — rękawicę z bardzo silnej skóry, dokładnie przylegającą do ręki, z maleńkimi stalowymi pazurkami. Pierwsze próby wykazały, że rękawica ta doskonale pomagała przy wspinaczce. Ale to nie wszystko. Należy rozwiązać sprawy najważniejsze: udoskonalić czekan, przekonstruować „raki", przepracować system asekuracji — wszystko to w pierwszym rzędzie decyduje o wynikach wyprawy alpinistycznej.

Przeszło od stu lat istnieje alpinistyczny ekwipunek. Ekwipunek ten doskonalono, zmniejszano jego wagę, przy tym jednak w małym stopniu uwzględniano bezpieczeństwo wspinacza i góry mściły się za to.

— Trzeba zmienić technikę alpinistyczną — zadecydował Abałakow — trzeba ją stworzyć na nowo. Trzeba aby technika wspinaczki odpowiadała szlachetnym zadaniom radzieckiego alpinizmu.

Jeżeli stromość ściany lodowej przekraczała 45^0, wejście było możliwe jedynie w pozycji plecami do ściany, używając jako trzeciej podpory czekana lub wyrębując w lodzie stopnie. Było to niebezpieczne i wymagało wiele czasu. Zwykłe „raki" o dziewięciu zębach były doskonałe. Niektórzy alpiniści dorobili do „raków" po dwa dodatkowe zęby z przodu. Zęby te wbite w ścianę miały umożliwić wejście w ścianę jak po drabinie. Jednak doświadczenia zawiodły. Nawet bardzo silnym i wytrzymałym wspinaczom po kilku krokach męczyły się nogi i kurcze łapały mięśnie nóg.



Jezioro Sarezskie na wysokości 3 200 m. npm Press Foto Ag.

Nie wytrzymywały ciężaru ciała i plecaka alpinisty. Abałakow postanowił punkt ciężkości przenieść z palców na goleń. Ten prosty zabieg umożliwił alpiniście wspinaczkę po stromej prawie... ścianie lodowej.

Niektórzy alpiniści odnosili się z niedowierzaniem do projektów Abałakowa. Jednakże dla wypróbowania raków wyjechała na Kaukaz do obozu Adył-Su komisja, składająca się z naukowców i sportsmenów. Członkowie komisji śledzili ze zdumieniem, jak jeden z alpinistów z ciężkim plecakiem na grzbiecie szybko wspinał się po ścianie lodowej. Gdy śmiałek wyprostował się na szczycie rozległy się oklaski. Dotyczyły one nie tylko jego, lecz również konstruktora, którego twórcze badania umożliwiły to, co przed tym wydawało się niemożebne.

*

Abałakow nie poprzestał na tym wynalazku. Jego niestrudzony umysł pracuje bezustannie nad udoskonaleniami technicznymi zarówno w alpinistyce, jak też i w innych dziedzinach sportu i wychowania fizycznego. Praca ta nie przeszkadza mu w uprawianiu ulubionego sportu i jego wyprawy w głąb Kaukazu i Środkowej Azji są chlubnie zapisane w pamiętnikach radzieckiego alpinizmu.



W. M. Abałakow fot. A, Burdukow

PRZYGOTOWANIA TURYSTÓW DO LETNIEGO SEZONU

MOSKWA

W Moskiewskim Instytucie Pedagogicznym im. Lenina odbyła się ostatnio konferencja turystyczna. Zebranie było poświęcone omówieniu wyników zimowego sezonu sportowego.

Między innymi zostały wygłoszone referaty: A. Rogalskiej „Organizacja i przeprowadzenie zimowego raidu turystycznego o 1 kategorii trudności“ i W. Sorokinej, „Kołchozy — milionerzy pod Moskwą“.

Jednocześnie przedyskutowano plan przygotowań na sezon letni. Już obecnie w instytucie pracują seminaria turystyki górskiej i nowicjuszy. W pracach bierze udział około 70 osób. Kierownictwo teoretycznych i praktycznych zajęć na seminariach zostało powierzone doświadczonym instruktorom spośród studentów: W. Malendinowi, N. Nalimowej, W. Iwaszczenkowi, A. Chachtowkinowi.

Niezależnie od prac teoretycznych zostały przeprowadzone praktyczne ćwiczenia we wspinaczce, w pobliżu stacji Schodnia. Polegały one na trawersowaniu ściany, asekuracji laską i ćwiczeniach w zastosowaniu czekana. Poza tym przeprowadzono dla nowicjuszy na seminarium ćwiczenia z zakresu topografii.

Turyści biorący udział w pracach instytutu postanowili przeprowadzić w letnim sezonie dwa raidy na Kaukazie o 2-gim i 3-im stopniu trudności. Oprócz tego dla turystów-nowicjuszy zostanie zorganizowany obóz nad jeziorem Seliger. Uczestnicy tego obozu w liczbie 200 będą odbywać wycieczki o pierwszym stopniu trudności. Wreszcie turyści instytutu będą brać udział w jedno- i dwudniowych wycieczkach w okolice Moskwy.

Gotowość swoją do sezonu letniego turyści zademonstrują na tradycyjnym wiosennym zlocie wszystkich turystów, w którym weźmie udział ok. 500 studentów.

W. Dworcow



Dział pod redakcją dr M. Orłowicza

GDZIE NAJPIĘKNIEJ W POLSCE KWITNĄ JABŁONIE

Maj w naszym klimacie to najpiękniejszy miesiąc w roku, to okres kwitnięcia sadów, alei drzew owocowych przy szosach, krzewów na miedzach. Hasło zakwitania daje tarnina, a punktem kulminacyjnym jest okres kwitnięcia jabłoni. Bo żadne drzewo u nas nie kwitnie tak pięknie i tak bogato, jak jabłoń.

Wszędzie w Polsce jest pięknie w okresie kwitnięcia jabłoni, lecz gdzie jest najpiękniej?

Zwróciliśmy się z tym zapytaniem do dobrych znawców tych okolic Polski, które słyną z wyjątkowego bogactwa kwiatów.

Ob. *Julia Pilarska*, kierowniczka referatu Turystyki w DOKP Poznań, udzieliła nam informacji o *Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej:*

W województwie poznańskim mamy duże bogactwa sadów z przewagą jabłoni zarówno w okolicach samego Poznania, jak szczególnie w powiatach południowych, gdzie też sporo szos posiada aleje owocowe.

Największym bogactwem tych sadów cieszy się niewątpliwie południowa część województwa zielonogórskiego w szczególności jego powiaty położone nad Odrą, tam gdzie płynie ona od wschodu ku zachodowi, a zatem powiat zielonogórski, krośnieński i gubiński. Zarówno miasta jak i wsie tych powiatów toną wczesną wiosną w powodzi kwiecia.

Ob. *Maria Szczukowa*, dawna Referentka Turystyki Ekspozytury Przemysłowo-Handlowej w Katowicach, zwraca uwagę na bogactwo jabłoni w okolicy *Gór Świętokrzyskich*.

„Niewątpliwie do wybitnych atrakcji krajobrazowych Gór Świętokrzyskich należy ogromne bogactwo sadów jabłoni we wszystkich wioskach położonych u stóp i na zboczach tych gór. Wśród sadów nikną formalnie wsie położone na terenie falistym, jak np. Zagnańsk i Masłów, leżący niedaleko Góry Radostowej, gdzie utrzymały się jeszcze dobrze piękne stroje ludowe. W okresie kwitnięcia jabłoni bardzo miłych wrażeń dostarczy wędrówka z Zagnańska do Masłowa przez wsie ukryte wśród drzew pokrytych białym kwiatem. Przy sposobności można zboczyć do oddalonego od Zagnańska tylko o 2 km słynnego dębu Bartek, liczącego sobie 1.200 lat, który uchodzi za najstarsze i najgrubsze drzewo w Polsce."

O informacje dotyczące *okolic Warszawy* zwracamy się do Ob. *Danuty Kozakówny*, która często na czele wycieczek młodzieżowych człon-

ków PTTK przebiega te okolice w dalekim promieniu.

„Sadów jabłoni w okolicach Warszawy nie brak. Sporo jest ich także we wszystkich letniskach podmiejskich. Ale największe ich skupienia znajdują się w dwóch okolicach Warszawy: mniejsze na zachód od Warszawy, gdzie na bardzo żyznych ziemiach w okolicy Gołąbek, Ołtarzewa i Ożarowa, największe firmy ogrodnicze warszawskie założyły jeszcze w końcu XIX wieku ogromne sady owocowe z przewagą jabłoni. Widać je jadąc szosą autobusem w kierunku Błonia i Sochaczewa. Ale jest to kompletna równina, której krajobraz poza tymi sadami niczym się nie oznacza.

O wiele bardziej malowniczo przedstawiają się ogromne sady rozmieszczone na skarpie nadwiślańskiej na zachodnim brzegu Wisły

Z dalszych okolic Warszawy warto przypomnieć *Kazimierz nad Wisłą* oraz Puławy, gdzie kwitnące sady występują szczególnie pięknie ze względu na wyjątkową malowniczość krajobrazu.

Sady jabłoniowe Sądeczyzny — Ob. *Janusz Bułhak przypomina nam:* Prawie cały powiat limanowski i północna część powiatu sądeckiego to jeden olbrzymi sad. Za najbardziej bogatą w jabłonie okolicę uchodzi okolica miasteczka Łącko położonego przy ujściu Kamienicy do Dunajca (w miejscu stacja autobusów linii Nowy Sącz — Szczawnica). Sady jabłoniowe tutejszej okolicy mają specjalny urok. Widzi się je na tle pięknego krajobrazu górskiego



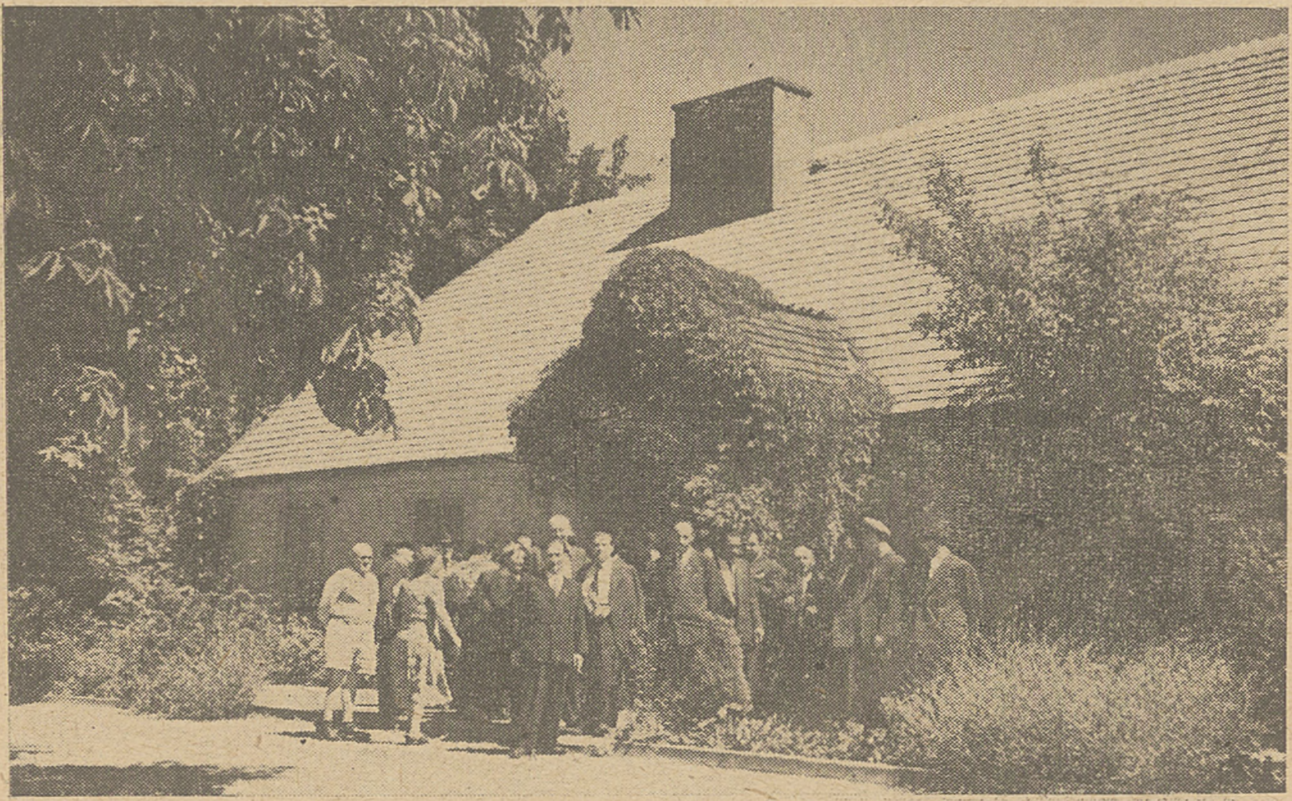
Jabłoń w Tymbarku — fot. Janusz Bułhak

W MAJU DO ŻELAZOWEJ WOLI

Od ob. *Bohdana Drewnowskiego*, pracownika Biura Turystyki MK, otrzymujemy następującą notatkę:

Zwracanie uwagi rzeszom czytelników Turystyki na Żelazową Wolę w cyklu „Odkrywamy Polskę Turystyczną", byłoby wyważaniem otwartych drzwi, bo Żelazowa Wola jest już dostatecznie znana. Jeżeli zatem nadsyłam do tego działu wzmiankę o Żelazowej Woli, czynię to dlatego, aby zwrócić uwagę na to, że nigdy park Chopinowski przy dworku rodzinnym mistrza nie jest tak pięknym jak w maju. Rośliny w parku dobrane są tak, że kwitną od kwietnia do października lecz nigdy nie występują w takim przepychu i takim bogactwie kolorów, jak w tym miesiącu. Nigdzie też nie można zobaczyć bzów tak wspaniałych i z tak wielką rozmaitością odmian. Przypomnę, że na tutejszy park składały się przed 20 laty niemal wszystkie ogrody publiczne w Polsce. Powstał w ten sposób zespół wyjątkowy kwiatów, których całe bogactwo występuje właśnie w maju.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że kto ma trochę sił i czasu, niech nie ogranicza wycieczki do Żelazowej Woli do zwiedzenia samego tylko parku. Ze zwiedzeniem parku należy połączyć marsz doliną Utraty. Kto ma wiącej czasu niech idzie 8 km aż do ujścia Utraty do Bzury pod Trojanowem, niedaleko Sochaczewa — kto mniej przynajmniej 2 km do Żelazowej Woli, aż do tzw. gaju słowików nad dużym stawem przy młynie nad Utratą w Chodakowie, skąd można powrócić do Sochaczewa koleją.



Żelazowa Wola — wycieczka muzyków rumuńskich fot. Janusz Bułhak



HOTEL pod sfatygowanym dziadkiem

BYWAŁO tak.

— Gdzie tu jest jakiś hotel panie drogi? — zapytałem kiedyś w dużym mieście powiatowym autochtona.

Tubylec spojrzał na mnie trochę jak na wariata, trochę jak na pijanego i odrzekł:

— Hotel u nas. Nie ma

— Jak to nie ma? Nie było nigdy.

— Były dwa, a teraz nie ma. W jednym jest spółdzielnia, w drugim świetlica.

— No dobrze, a gdzie się zatrzymują przejezdni?

— Tu się nikt nie zatrzymuje. Po co?

— A jeżeli ktoś musi zanocować?

— Aaa... zanocować, to tylko u pani Cacko.

— Gdzie to jest?

Stały mieszkaniec miasta przyjrzał się ze zdziwieniem i pewną dozą podejrzliwości.

— Pan nie wiesz gdzie jest pani Cacko? Przecież to każde dziecko wi. Plac Wolności zaraz za apteką.

Trafiam instyktem wiedziony, do pani Cacko, która jest wdową i ma trzypokojowe mieszkanie.

Odbywało się właśnie duże pranie, lub co najmniej większa przepierka, co wprowadziło mnie odrazu w atmosferę familijną.

Pokój gościnny był ostatnim w amfiladzie i mieścił cztery łóżka. Miałem pecha, wszystkie były zajęte — przyjechał akurat teatr „Artosu“ z „Hamletem“ w zwiększonym komplecie, razem 18 osób. Na jedno łóżko wypadało 4,5 osoby.

Była późna noc i pani Cacko nie miała serca odprawić mnie z niczym — spałem więc z dziadkiem.

Dziadek pani Cacko według jej opinii jest fenomenem, który nie chrapie i ma tę bezcenną zaletę, że wstaje bardzo wcześnie, a zatem obudzi mnie o 6 rano na pociąg.

Dziadek istotnie nie chrapał, tylko tak jakoś pykał-pyk, pyk, pyk... mniej więcej tak jak wyjeżdżona „Dekawka“. Poza tym istotnie wstał wcześnie — coś po upływie godziny i po tym już regularnie co trzy kwadranse wychodził na chwilę do kuchni i wracał do łóżka. O przespaniu pociągu nie mogło być zatem mowy. Wstałem już o czwartej minut piętnaście i rześkim krokiem pobiegłem na dworzec. W wagonie dopiero, po ruszeniu pociągu przekonałem się, że mam na sobie koszulę dziadka, pod pachą zaś dzierżę zamiast nesesera pięknie oprawną, oszkloną gablotkę zawierającą zbiór motyli spotykanych na naszych łąkach i polach. Zbiór stanowił własność młodego harcerza syna gospo-

dyni. Do niego również należał niewątpliwie namiot, który przerzuciłem przez ramię zamiast swego płaszcza.

W ogóle połowa posiadanych wówczas przeze mnie przedmiotów przynależna była do gospodarstwa domowego pani Cacko, że wymienię tylko ścierkę od talerzy, urozmaiconą niebieskim szlaczkiem, jaką miałem związaną w fantastyczny węzeł na szyi, w zastępstwie szalika.



Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że w hotelach tego typu należy się ubierać przy pełnym świetle, wolno i bardzo uważnie.

Przygodę powyższą można by potraktować jako dość zabawne urozmaicenie turystycznej podróży, gdyby nie to, że powtarzała się ona potem w różnych wersjach, w różnych miastach i miasteczkach pięknej naszej ojczyzny.



Najgorzej było, gdy ludność miasta pozbawionego hotelu odnosiła się do przejezdnych całkowicie nieufnie i nikogo na nocleg za żadne skarby nie przyjmowała wychodząc z założenia, że przyzwoity obywatel nie włóczy się po świecie, tylko siedzi na miejscu i w codziennym trudzie stara się przekroczyć taką czy inną normę.

W takim mieście jedyną ostoją dla wędrowca jest areszt. Ale nie tak łatwo się tam dostać. Pamiętam w jednym z miast na Ziemiach Odzyskanych, doprowadzony do czarnej rozpaczy trudnościami przy znalezieniu dachu nad głową, rozpocząłem z towarzyszem podróży profesorem archeologii, spokojnym, cichym naukowcem, symulowaną bójkę przed komisariatem MO.

Walczyliśmy przez czas dłuższy, zanim wyjrzał milicjant. Chwilę przyglądał się nam z niesmakiem wreszcie rzekł: Jazda, jazda... nic z tego nie będzie, wszystkie prycze zajęte — zjazd dzisiaj mamy w mieście.

I zamknął drzwi na zasuwkę.

Odmalowane tu obrazki z natury miały miejsce w niedawnej przesz-



łości. Dziś na szczęście wiele się zmieniło, ale tym nie mniej są jeszcze miasta i to nie najmniejsze i to niezmiernie ciekawe dla turystów gdzie podróżujący ludek może złożyć znużone głowy jedynie na łonie dziadka pani Cacko.

W obliczu rozpoczynającego się wielkiego sezonu, zanim zaroją się turystyczne szlaki tysiącami wędrowników, warto by pomyśleć o odciążeniu sfatygowanego staruszka.

Wiech

NASI KORESPONDENCI DONOSZĄ

WYCIECZKA CHŁOPSKA ZE WSI UDRYCZE

Ostatnio zorganizowana wycieczka gromady Udrycze zwiedziła Warszawę. O swych wrażeniach uczestnicy wycieczki opowiadają z entuzjazmem. Ob. **Czeczko Stanisław**, prezes koła gromadzkiego, mówi: „zwiedzając Warszawę mieliśmy możność zobaczyć, ile buduje się nowych osiedli robotniczych na terenie Warszawy, w których otrzymują mieszkania nasi bracia robotnicy. Teraz rozumiemy dlaczego czasami odczuwamy brak niektórych materiałów budowlanych, np. gwoździ lub cementu. Ob. **Mazurek** Zofia jest przejęta tym, że mogła zwiedzić Sejm. Przewodnik PTTK był bardzo uprzejmy i starał się wiele nam pokazać i objaśniał b. szczegółowo. Ob. **Jakimiak** Cecylia stwierdza, że przez dwa lata, jakie dzieliło ją od ostatniej wycieczki do Warszawy, widzi wielki postęp w odbudowie Stolicy. Ob. **Budzyńska** Aniela stwierdza, że z wycieczki skorzystaliśmy b. wiele i chcielibyśmy, by wszyscy mieszkańcy naszej wioski mogli zwiedzić Warszawę, a wówczas mieliby właściwe pojęcie o budownictwie socjalistycznym naszej Stolicy.

Wypowiadane są także bolączki z życia codziennego wsi. Tak np. ob. **Ziemińska** Emilia i ob. **Rękas** Stanisława z kolonii Ostrówek pow. Zamość oświadczają, że w sąsiedztwie ich kolonii wioski są zelektryzowane i zradiofonizowane. Otóż pragniemy i my włączyć się do sieci elektrycznej, by żyć w łączności ze światem, jak nasi sąsiedzi. Ob. **Skowron** Stanisław, **Skowron** Ludwik, **Kierepa** Honorata i **Śliwińska** Kazimiera stwierdzają, że miały wiele miłych chwil w Warszawie, zobaczyły na własne oczy, w jak szybkim tempie wznoszone są osiedla robotnicze. Miłe było spotkanie w Redakcji „Chłopskiej Drogi" z robotnikami MDM.

WIADOMOŚCI ZE SZCZECINA

Wycieczki miejskie

Wydział Turystyki Szczecińskiego Okręgu PTTK przez cały rok prowadzi ożywioną działalność,

Wycieczki są organizowane do większych zakładów pracy, do Muzeum, za kulisy teatrów w czasie przedstawienia itp. O tym, że cieszą się one dużym zainteresowaniem świadczy częste odbieranie telefonów i odpowiadanie na pytania „dokąd w tę niedzielę będzie wycieczka".

Jedna z ostatnich wycieczek odbyła się w niedzielę dnia 2 marca do Szczecińskiej Gazowni. Frekwencja była poważna, lecz niestety wpisy należało ograniczyć do 60 osób. Uczestnicy wycieczki zapoznali się z procesem wytwarzania gazu. Pod przewodnictwem fachowców oglądali ciekawe, prawie całkowicie zmechanizowane i skompletowane urządzenia gazowni, otrzymując jednocześnie wyjaśnienia przyczyn słabego niekiedy ciśnienia.

Przystępujemy do remontu Domów Wypoczynkowych

Nadchodzi okres wiosenny a wraz z nim rozpoczyna się sezon turystyczny. By zapewnić turystom wygodne i czyste schroniska Dyrekcja Schronisk i Urządzeń Turystycznych PTTK w Szczecinie przystąpiła do odświeżania i przeprowadzania małych remontów w swoich Domach Wypoczynkowych w Szczecinie, Międzyzdrojach, Świnoujściu i Dziwnowie.

Domy te od czerwca zapełnią się ludźmi pracy z całej Polski. Przepłyną przez nie setki turystów chcących się zapoznać z naszym polskim szlakiem wolińskim.

Kursy przewodników po Szczecinie

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zorganizowało kurs dla przewodników po Szczecinie. Na kurs ten zapisało się ponad 70 osób.

M. Tarhoni



Szczecin — Port

fot. Film Polski

RECENZJE

DR STANISŁAW BEREZOWSKI

HALA GĄSIENICOWA

Nakł. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj"

Większość wydawnictw krajoznawczych obejmuje zwykle tereny obszerne: miasto, kompleks górski, ziemie (np. Kujawy, Mazowsze) lub miejscowości klimatyczne. Rzecz prosta, że wówczas akcent zasadniczy musi być położony na rzeczach najważniejszych, tych, które decydują o charakterze opisywanej okolicy. Dzieje się to kosztem pominięcia wielu zagadnień drugorzędnych .. lub nie interesujących autora. Zdarza się, że obiekt turystyczny jest przedmiotem szczegółowego opisu, lecz wtedy przedmiotem studiów są jego szczególne cechy, a więc wartości interesujące historyka sztuki, architekta, etnografa, przyrodnika... jednym słowem specjalistę. Jednocześnie nie ma prawie w literaturze naszej monografii krajoznawczej, tj. opracowania, które zamykając się w granicach niewielkiego obszaru, daje wyczerpujące studium o całokształcie wszystkich zagadnień tego obszaru.

Napisanie takiej monografii nie jest rzeczą łatwą. Gdy wzięliśmy do ręki 100 stronnicową książeczkę dr. Stanisława Berezowskiego pt. Hala Gąsienicowa, mimo woli zastanowiliśmy się nad tym, co też można napisać na tylu stronicach o przedmiocie stosunkowo tak niewielkim.

Okazuje się, że można i to można w sposób pociągający czytelnika. Przyroda, historia, życie na hali, szlaki wędrówek... każdy z tych rozdziałów daje wyczerpujące wiadomości, napisane językiem żywym i barwnym. Nieduży skrawek ziemi staje się nam nagle bliski i znajomy. Nauczyliśmy się patrzeć na niego pod każdym kątem widzenia. Fotografie i czytelnie mapki ułatwiają zrozumienie poszczególnych tematów. Dydaktyka społeczna, która zraża niekiedy swoją formą jest w tym przypadku umiejętna i dyskretna, a więc przemawiająca tym silniej.

Doskonała praca dr. Berezowskiego zasługuje na to, ażeby zwrócić na nią szczególną uwagę. Mówi się o tym wiele, że wypady turystyczne na notorycznie zwiedzane szlaki nie są celowe. Trzeba umieć poznać przede wszystkim swój powiat, swoje miasto, swoją wieś. Każdy najmniejszy nawet obszar zawiera wiele rzeczy ciekawych, które trzeba umieć dojrzeć. Ten kto nie widzi wartości swego otoczenia, tylko cudzymi oczami potrafi dojrzeć wartości dalsze. „Hala Gąsienicowa" może być wykładem — metodą patrzenia i dostrzegania — dlatego też powinna znaleźć się w ręku tych, których interesuje zagadnienie prowadzenia wycieczek. W książce dr. Berezowskiego przy uważnym czytaniu znajdą wykład metodyki.

ZESPÓŁ AUTORÓW

MALBORK I ŻUŁAWY

Obszerny opis Malborka nie daje jednak wyobrażenia o tym gnieździe pychy i buty krzyżackiej. Winna temu schematyczność opisu. Ilość autorów nie uchroniła od takich błędów jak skierowanie turysty do nieistniejącej kasy (str. 13). Zwiedzanie muzeów i zabytków jest w Polsce Ludowej bezpłatne.

ZOBOWIĄZANIA PRACOWNIKÓW BIURA TURYSTYKI

Z okazji 60-rocznicy urodzin Prezydenta B. Bieruta i Święta Pracy 1 Maja — pracownicy Biura Turystyki Ministerstwa Kolei między in. podjęli następujące zobowiązania: zorganizować w świetlicy Załogi budowlanej Osiedla Robotniczego Praga II — wystawę fotografii nagrodzonych i wyróżnionych na IV konkursie fotografii turystycznej Biura Turystyki MK na plakat turystyczny pod hasłem „Poznaj swój kraj“, wygłosić referat o turystyce powszechnej w Polsce Ludowej, udekorować świetlicę propagandowym materiałem turystycznym oraz przydzielić do biblioteki świetlicowej komplet wydawnictw turystycznych.

Zobowiązani mają na celu zbliżenie ludzi pracy do zagadnienia, pokazanie im wszelkich możliwych form turystyki oraz zachęcenie do korzystania z możliwości, jakie w Polsce Ludowej dostępne są ludziom pracy w zakresie uprawiania turystyki.

KOMITET DO SPRAW TURYSTYKI

W dniu 8 marca 1952 roku Prezydium Rządu powzięło Uchwałę Nr 127/52 w sprawie organizacji turystyki. W celu zapewnienia rozwoju turystyki, współdziałania w tym rozwoju zainteresowanych władz, przedsiębiorstw i instytucji społecznych oraz najszerszego udostępnienia turystyki dla ludzi pracy miast i wsi tworzy się przy Prezesie Rady Ministrów Komitet dla Spraw Turystyki jako organ pracy Prezesa Rady Ministrów do spraw turystyki.

Uchwała ta znosi, działającą dotychczas przy Ministrze Komunikacji, Radę Turystyczną.

Jednocześnie na zasadzie tejże uchwały zostanie utworzony w ramach organizacyjnych Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego — Zarząd Urządzeń Turystycznych PTTK, działający na zasadach rozrachunku gospodarczego.

Zadaniem Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK będzie:

1) eksploatacja urządzeń turystycznych,
2) realizacja inwestycji turystycznych w charakterze inwestora bezpośredniego.

Uchwała z dnia 8.II.52 r. zaleca organizacjom masowym, jak Centralnej Radzie Związków Zawodowych, Związkowi Młodzieży Polskiej oraz Związkowi Samopomocy Chłopskiej utworzenie w zarządach głównych i w zarządach wojewódzkich odpowiednich komórek zdolnych do organizowania, prowadzenia i rozwijania turystyki.

Powołany Komitet do Spraw Turystyki będzie miał możność planować, koordynować i kontrolować działalność turystyczną w skali ogólnokrajowej, co niezawodnie przyczyni się do coraz szerszego upowszechnienia turystyki i jej rozwoju.

KONKURS NA NOWELĘ

Ogłoszenie warunków konkursu na nowelę, ze względów formalnych ukaże się w następnym numerze naszego czasopisma.

NOWE PRZEWODNIKI

Sezon turystyki letniej zaczyna się. W związku z tym przypominamy, że Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj“ wydał szereg przewodników. Bezpłatny katalog można otrzymać w PTTK, „Domu Książki“ i „Ruchu“.

Ostatnio ukazały się następujące nowości:

Kujawy — **zespół autorów**	str. 112	zł 5.—
Ziemia Kłodzka — **W. Walczak**	„ 112	„ 5.60
Warka i okolice — **R. Wojciechowski**	„ 48	„ 4.—
Dolina Popradu — **T. Hermańczyk**	„ 44	„ 2.50
Jura Krakowska — **K. Sosnowski**	„ 40	„ 2.50
Puszcza Kampinoska — **W Kowalski**	„ 32	„ 2.—
Biała-Bielsko-Mikuszowice — **St. Lenartowicz**	„ 32	„ 2.—
Hala Gąsienicowa — monografia — **St. Berezowski**	„ 96	„ 6.70
Ostatnim szlakiem gen. Świerczewskiego — **M. Sobański**	„ 36	„ 2.30
Malbork i Żuławy — **zespół autorów**	„ 40	„ 2.30
Pojezierze Kaszubskie — **Fr. Mamuszka**	„ 32	„ 2.30
Kołobrzeg — **J. Frankowski**	„ 32	„ 1.80
Wielkopolski Park Narodowy — **Fr. Jaśkowiak**	„ 20	„ 1.15
Leszno Wlkp — **A. Chowański**	„ 32	„ 2.30
Nieborów — **M. Smolarski**	„ 32	„ 1.80
Wycieczki i wczasy jednodniowe z Częstochowy — **S. Kowalski**	„ 16	„ 1.40
Pszczyna — **J. Robliczek**	„ 16	„ 1.40
Istebna—Kubalonka — **St. Ziemba**	„ 16	„ 1.40
Góra Ślęża (Sobótka) — **W. Walczak**	„ 16	„ 1.80
Puszcza Niepołomicka — **M. Sadzewicz**	„ 32	„ 2.30
Lublin i okolice — **W. Bazylewski**	„ 40	„ 2.50
Sudety (album) — **opr. zespołu**	„ 80	„ 8.50
Kraków (album) — **opr. zespołu**	„ 108	„ 20.—

W najbliższym czasie ukażą się w sprzedaży:

Przewodnik po Krakowie — **Wł. J. Dobrowolski**
Okolice Krakowa — **St. Pagaczewski**
Zagłębie węglowe — **B. Gajdzik i St. Ziemba**
Jojezierze Mazursko-Warmińskie — **M. Orłowicz i J. Kołodziejczyk**
Kajakiem po Mazurach i Warmii — **S. Kuran i St. Czajkowski**
Elbląg i okolice — **zespół autorów**
Lębork — Łeba — **Cz. Piskorski**
Słupsk — Ustka — **Cz. Piskorski**
Wrocław — **zespół autorów**
Wałbrzych i okolice — **W. Walczak**
Przewodnik po Warszawie — **F. Kanclerz**
Góry Świętokrzyskie — **L. Kowalczewski**
Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry — **T. Steć**
Rośnie nowa Warszawa — album

